Nr. 20. Lwów, dnia 15. maja. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Finanse syońskie.

Niezdrowe otoczenie, sztuczne warunki wytwarzają twory, będące odbiciem tego, co pośrednio lub bezpośrednio przyczyniło się do ich powstania.

Zasada ta nie ulega modyfikacyi, czy to gdy idzie o życie polityczne; czy też o stosunki ekonomiczno gospodarskie, lub też wreszcie o inne objawy życia społecznego narodów.

W Galicyi zwłaszcza, na terenie ekonomicznie słabym i nierozwiniętym, politycznie zaś rozwichrzonym, w atmosferze porodów sztucznych dziewolągów, należy przy ocenianiu kreacyi dni ostatnich zachować pewien objektywny krytycyzm i zdrowy, politycznemi ewolucyami klik nie wtrząśnięty rozsądek.

Z tego to przedmiotowego stanowiska patrzymy na powstające w kraju naszym banczki syońskich polityków.

Początek tym „poważnym instytucyom“ dały Brody, w ślad za stolicą posla Standa zamierza pójść stolica kraju.

Któż nie zna tego całego szeregu lichwiarskich banczków o tak szumnych tytułach, przemysłu, handlu i t. d.?

Gdy ustawa o lichwie zatamowała dochody indywiduów o pijawczych instynktach — wówczas jedna lub dwie pijawki złączywszy się razem, tworzyły banki, dające przez fingowanie najrozmaitszych udziałów, zmyślonych wydatków i kosztów, możność jak najszerszego wyzysku publiczności.

Podobne instytucye finansowe, opierające swój byt i istnienie na drobnym kapitale jednostki, osobiście rozporządzającej drobną sutną, zmuszonej nieraz do szukania i to nie zawsze skutecznie kredytu i to bardzo nawet ograniczonego po innych zakładach bankowych, uważać musimy pod względem gospodarczym na objawy niezdrowe.

Chwile krytyczne stosunków finansowych — a że takie istnieć muszą, to rzecz uniknąć się nie dająca — wywołują gwałtowne wstrząśnienia na tak słabym i chwiejnym gruncie opartych instytucyi, wywołując wśród materyalnie nie bardzo silnych klientów łatwo zrozumiałe komplikacye, prowadzące najczęściej do materyalnych katastrof.

Dotychczas mieliśmy podobne assocyacye istniejące w interesie jednostki; zwalczanie zaś podobnych banków uważamy za nasz obowiązek z powodów podanych.

Na gruncie tak przygotowanych lichwiarskich interesików i procentów pokrywanych „marką ochronną“ szumnych i barwnych epitetów powstają najnowsze monstra: krajowe — galicyjskie — banki syońskie.

Początek tym finansowym operacyom „naszych przyjaciół w Syonie“ dały Brody. Jednostka zakłada Bank, pod tym lub owym tytułem — przypomina sobie, iż istnieje partya żądna laurów na każdym polu — zwraca się do niej, zyskuje naturalnie jej „moralne i materyalne poparcie“ — następuje ogólny entuzyazm *Wschodu* i bratnich organów, zachwyt redaktorów — poklask kilku gości kawiarnianych (zresztą wybitnych ekonomistów) i oto samodzielność narodowa wzmocniona — przez „bank narodowy“.

A zresztą racya! Wszak Węgrzy dążą do samodzielnego banku państwowego; wszak inne narody mają podobne aspiracye i tendencye — czemuż nie ma sobie na to pozwolić Syon, oparty na powadze i autorytecie „niezawisłego żydowskiego klubu parlamentarnego“.

A szczególniej ten bank w Brodach — ten spełniać będzie misyę dziejową — przyjmie i asygnaty za usługi wyborcze — delikatnie to nazywają przekazy pieniężne „za utratę czasu z powodu spełniania czynności obywatelskich“ — będzie ekspozyturą komitetu agitacyjnego „prawdziwych żydów“ — słowem spełni misye polityczno - obywatelskie ku chwale i zupełnemu zadowoleniu „naczelnego komitetu dystryktowego“.

Ale jest w tych fundacyach myśl — jest w każdym razie wola i chęć, aspiracye oparte na racyonalnych obliczeniach. Któż nie zna nędzy i biedy tych miasteczek galicyjskich, któż nie zna tych stosunków, wśród których żyje ten najnędzniejszy z nędznych — biedny żyd galicyjski.

Gdy w ostatnich czasach podnoszono ze wszech stron myśl sanacyi tych stosunków, gdy żądano poparcia materyalnego tych warstw, gdy domagano się sanacyi biedy i nędzy — wówczas i syoniści korzystawszy z tych haseł stanęli w szeregi sanatorów.

I cóż zrobili? Założyli i zakładają polityczne banczki partyjne — i jeśli powiadamy, że jest w tych akcyach myśl i tendencya, to jest myśl niemoralna, aspiracya finansowego przymusu na rzesze licznych biedaków i nędzarzy.

Ten biedny brodzki bałaguła, ten kupiec o kapitale zakładowym pięciu czy dziesięciu koron, będzie widział w tym lichwiarzu potentata finansowego — pana swego bytu — imperatora swych politycznych myśli.

Wraz z podaniem o pożyczkę, wraz z podpisem na wekslu, podpisuje swe credo polityczne, swe wyznanie wiary syońskiej.

Z tej zawisłości materyalnej, z presyi wywieranej na swych dłużników, skorzysta się przy wyborach — lista klientów banczku to lista „kupionych głosów przy wyborach“ — to najnędzniejsza i najbardziej niemoralna korupcya — to nowy, dotychczas niepraktykowany system demagogii mas żydowskich.

I dziwimy się jednostce, która daje się używać na podobne cele, dziwimy się właścicielowi czy też kierownikowi banku syońskiego, którzy przyjmują na się rolę demoralizatorów i wyborczych korupcyonistów mas żydowskich.

Za przykładem prowincyi — za światłem kierownictwem Brodów pojdzie Lwów.

W stolicy kraju ma powstać nowy bank syoński — nie własność już jednostki, lecz brak udziałowy, o jednej z możliwych form prawnych.

Czy nazwie się „Unia“ czy też inaczej, czy ojcami jego będą panowie Rapaport i towarzysze, czy może teściowe syońskich kandydatów małżeńskich — fakt będzie ten sam: bank w Brodach a ten we Lwowie będzie miał te same aspiracye i tendencye, tą samą dążność, jednaki system, jednaki cel.

Nie cele ekonomiczne, ani gospodarcze, nie dobro mas tu będzie rozstrzygać! Dążnością tych banków nie będzie gospodarcze podniesienie kupca żydowskiego, czy drobnego przemysłowca, czy też rzemieślnika, lecz jedynym wysiłkiem, jedyną aspiracyą będzie polityczne skrępowanie myśli samodzielnej klientów, jedynym bilansem będzie bilans wyborczy — jedynym względem decydującym będzie syonizm — ten polityczny i zbrojny — „sionismus militans“. Jeśli gdzie, to właśnie na polu gospodarczem szczególnie zwalczać musimy wszelkie względy wyznaniowe i polityczne.

Kupiec piszący na swym szyldzie: „t y l k o d l a c h r z e ś c i j a n“ staje w jednym szeregu z tymi, którzy głoszą „t y l k o d l a ż y d ó w“.

Jedna i druga zasada sprzeczna z pojęciami postępu, znajdzie poklask tylko u żywiołów reakcyjnych, bez względu na to, czy

nim będzie wiedeński chrześcijański socyał, czy lwowski syonista.

W swych ostatecznych tendencyach, w prawdziwości i nieomylności swych zasad, zawsze się wspólnie zejdą.

Któż z poważnych jednostek wierzy w możność rozwoju podobnych instytucyi, któż z najbardziej lekkomyślnych giełdziarzy zakupiłby akcye podobnych banków?

Czyż niedobory rocznych bilansów pokryje sam urok Syonu — czy mandatową politykę, przyoblekającą kształty bankowych spekulacyi czy też kupna dusz, poprze ogół poważnych obywateli?

Przy stolikach kawiarnianych powstają nieraz piękne plany, ambicye przyszłych członków Rady nadzorczej; wmawianie w siebie i innych politycznych wpływów to rzecz prywatna — karygodnym jest li zamiar korupcyi politycznej mas żydowskich przez finansowe ich uzależnienie.

Gdy powstają banki o podobnej myśli przewodniej, gdy w tych ramach ma się obracać ich zakres działania, to z góry łatwo da się przewidzieć koniec — ruina własna i innych.

Tę karygodną demagogię należy zwalczyć wszystkimi możliwymi sposobami, należy uświadamiać społeczeństwo o prawdziwych intencyach politycznych akcyonaryuszy — należy z całą bezwzględnością uświadamiać ohydę tej finansowej demagogii

Syoński demagog schlebia tłumom, rzuca w te tłumy hasła wieków: *panem et circenses*. *Circenses* — zabawki cyrkowe, występy klownów, igraszki komizmu i śmiechu — to klub parlamentarny syoński, to ich posłowie, to ich polityka. *Panem* — ten chleb — ta miska soczewicy, za którą żyd ma się zaprzedać swym syońskim dobroczyńcom — to przyszłe transakcye finansowe ich banków!

Henryk Immeles.

Kompromitacya konsekwentna.

Galicyjscy syoniści mają jedną zaletę: pozostają wierni swej taktyce na każdem polu.

Taktyka ich, polegająca na gwałtownem narzucaniu się na opiekunów i męczenników ludu żydowskiego widoczna wszędzie: czy to na szpaltach *Wschodu*, czy na zgromadzeniach, czy na Uniwersytecie, gdzie się młodsze pokolenie ćwiczy, czy nawet we Wiedniu, Seitenstättergasse, na Zjeździe gmin żydowskich. Wszędzie to samo podstępne wciskanie się, identyfikowanie się z ogółem żydów, wszędzie wywlekanie swoich spraw, choćby nie mających najmniejszego związku z chwilą, byle tylko znaleść sposobność do przemówienia i demagogicznych frazesów.

Fatalne mogłyby być nieraz dla żydów owe ćwiczenia syońskich „posłów", upadłych i przyszłych członków klubu żydowskiego, gdyby nie okoliczność, która również cechuje stale ich taktykę: oto stale, ale przy każdej sposobności, ośmieszają się.

Nic to, że zostają pokonani, że cofać się muszą gwałtownie aż na *Wschód*, który swemi fałszowanymi relacyami łata cześć swych przywódców — ale wszystko to czynią a raczej czynić muszą z humorystyką, z którą chyba humor „taktyki" Klubu żydowskiego może się porównać.

Nie obeszło się tedy bez kompromitacyi syonistów na ostatnim Zjeździe we Wiedniu.

Oczywista, że prym w takich sposobnościach biorą syoniści galicyjscy, którzy pchają się, jak bardzo przykre, a natarczywe stworzonka wszędzie, gdziekolwiek możliwość kompromitacyi — wszak stanowią trzy czwarte swego klubu.

Sposób obesłania Zjazdu przez galicyjskich syonistów, zachowanie się na zjeździe, relacye o nim — to jeden okaz bezwzględnej deprawacyi politycznej, niezmiernie smutnej w zasadzie, a tylko dzięki swej zerowej powadze humorystycznej.

Syoniści galicyjscy z pogardą patrzą na Lwów, Kraków, Stanisławów i tym podobne wielkie centra galicyjskiej ludności żydowskiej, (wszak zbory tych miast wysłały niesyonistów, znaczenie zatem moralne delegacyi z miast największych jest — według syonistów — żadnem); zato znaczenie Kopyczyniec, Załoziec i tym podobnych stolic syońskich, w których przemycono „delegatów" swoich— podtrzymało jako tako tako nastrój Zjazdu — przynajmniej podczas mów tych delegatów na wyżynach komizmu, czyli w języku syonistów „powagi i stanowczości".

Taka to zbieranina, przemycona tajnie z małych miasteczek galicyjskich, które zaszczyciły swymi mandatami mężów wiedeńskich, jak Adolf Böhm, Egon Zweig, zjechała do Wiednia pod sztandarem wołającym o godne takich gości przyjęcie: „Kloaken Wiens öffnet eure Schleusen!" (słowa Egona Zweiga).

I pod tym sztandarem poczęli walczyć. My, tu w Galicyi, którzy mamy szczęście bliżej poznawać owe sposoby walki, łatwo rozumiemy, że w atmosferze czystej nabawiają się syoniści nasi — kataru, śmietnik bowiem i jego atmosfera jest podłożem ich rozwoju — stwarzają go też sobie wszędzie i zawsze; my to już pojmujemy — ale nie chciał czy nie mógł snać pojąć tego ogół uczestników Zjazdu, wobec którego ci „tajni" delegaci zasłużyli na epitety „Ehrabschneiderów" itp.*)

Nie zrozumiał Zjazd tych etycznych intencyi zakłócenia powagi Zjazdu: dlaczego — kiedy delegat Lwowa mówił o ciemnocie miasteczek galicyjskich, zaraz wstał „poważny, ale nie mniej stanowczy" zbawca i delegat tychże z zaprzeczeniem, bo wszystkiemu winien ...Instytut teologiczny; dlaczego ma powstać związek żydowskich gmin, a nie izraelickich — według życzenia zbawcy drugiego; dlaczego o czemkolwiek mowa była — wszędzie występował w mowach syońskich, jako główny winowajca, Instytut teologiczny.

Wszystko to było niejasne ogółowi i prezydyum Zjazdu, które też powoli zaczęło traktować tych tajemniczych delegatów jako *quantité negligeable*, jako w najlepszym razie niesforne i niezupełnie poczytalne żywioły, których

*) Tego słowa użył publicznie w stronę wied. syonistów architekt Marmorek na Zjeździe.

A. KALLAS. 15

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Syoniści mają w swej przeszłości jedną wielką tylko zasługę — rzekł spokojnie Rosner. — Oto poszli do nędzarzy żydowskich z nauką, z dobrem słowem; dotarli tam, dokąd przed nimi daremnie dojść usiłowała ta młodzież, z której swego czasu ja się rekrutowałem. My chcieliśmy lud żydowski spolonizować; odrazu zrobić obywatelami Polski, i oni biedacy nie rozumieli, czego od nich chcemy, bo nie umieli mówić po polsku, nie znali języka, którym do nich przemawiałem ja i inni. Stosowaliśmy do ludu żydowskiego tę samą metodę, jaką do inteligencyi żydowskiej stosowali przywódcy asymilacyi. I to było wielkim taktycznym błędem. Masy żydowskie są na wskróś zżydziałe. Trzeba ich przedewszystkiem oświecić, zrobić z nich ludzi myślących, rozbudzić w nich energię, poczucie godności człowieczej, konieczność organizacyi... Zaczęliśmy wtedy pracę od końca i przegraliśmy. Teraz przyszli nowi dziedzice.

— Tak! — zawołała z wypiekami na twarzy Resia.

— Przyszli nowi dziedzice prawi i nieprawi. A po co ludowi autokrata ten, lub tamten? Po co ten lub tamten opiekun? Och, gdyby oni zechcieli tylko oświecić te masy, a nie szarpali je każdy do swego kółka!... Niecierpię, nienawidzę polityki! — zakończyła namiętnie.

Leon uśmiechnął się.

— Podobno wyraziła się pani, że polityka, to największy szwindel...

— Ach, to stary dziadzio Huber panu to powiedział!... Rozmawiam z nim w żargonie. Usiłuję przemawiać do każdego tak, żeby być zrozumianą. Czy już odjechał stąd stary pan Huber?

— Tak... Ale przyjedzie niedługo...

— Chciałabym załatwić ostatecznie z wynajmem lokalu na szkołę. W oficynach są dwa wolne pokoje; służą za bóżnicę. W jednej izbie stoi szafka z Torą. To chyba nie może być przeszkodą, żeby w tej izbie nie wolno było mieć nauki świeckiej. Przychodzą tu żydzi nad modlitwę tylko w sobotę i w uroczyste święta, a więc w dni takie, kiedy i tak nauki mieć bym nie mogła...

— Czy już mówiła z nim pani w tej sprawie?

— Tak. Ale zbył mnie żartem. Widocznie pan Huber nie dowierza, że traktuję tę rzecz seryo...

— Ależ... Resia!... Zamęczysz pana Bergera temi sprawami!... Czy przypuszczasz, że to każdego zajmuje w równym stopniu? Ja muszę się tem zainteresować jako...

— Jako krewny, co?!... — Ach, że też wszyscy macie coś ze ślimaka!...

— Moja droga! Kiedy liczyłem lat dwadzieścia, tyle, co ty teraz, byłem rewolucyonistą; nie pracowałem w partyi, ale przekonania moje były bardzo czerwone. Młodość ma swoje prawa i trzeba je uszanować...

— Więc przypuszczasz, że to tylko entuzyazm młodości?...

— Nieinaczej. Ile z tego entuzyazmu zostanie na późniejsze lata, zobaczymy. A teraz... patrzcie, jak pięknie słońce zachodzi.

Rosner wskazał w stronę nieba, gdzie rozświeciły się obłoki i, przeświecając delikatnym odcieniem seledynu, złota i bladego różu, zdawały się tworzyć jakąś gazową zasłonę, którą powoli przecinała w jednem miejscu olbrzymia, czerwona tarcza słoneczna. Już trzecią część tarczy zakryły obłoki tak przeźroczyste, jak indyjskie muśliny, i z poza tej zasłony przeświecała jeszcze dolna jej część, gdy górna opuszczała się dalej coraz leniwiej, coraz powolniejsza, coraz czerwieńsza w rozkoszy miłosnych uścisków, aż omdlała i zbladła i znikła na krańcu widnokręgu.

Wtedy zagrały na niebie tęczowe kolory, cudowne tworząc miraże. Wystrzeliwały tu i ówdzie jakieś przeolbrzymie góry śniegowe, niby alpejskie lodowce, na których igrają złote iskry słonecznych promieni. Dołem zaś rozlewały się jeziora szmaragdowe, lub błękitne, ocienione fioletem stromych brzegów, jakby tam legły skały osadowe, odwieczne.

wogóle nie bierze się poważnie, nad których wybrykami przechodzi się do porządku dziennego.

Taki los też spotkał wszystkie wywody „zbawców“ — a pogrzebała ich zupełnie największa armata, jaką przygotowali tj. rezolucya przeciw (naturalnie!) Instytutowi teologicznemu — którą sami musieli bez wystrzału zagwoździć z wstydem (jeśli im jaki jeszcze pozostał) — czem dopełnili humorystyki swego występu wiedeńskiego i dopięli konsekwentnie swego upragnionego celu: gruntownej kompromitacyi.

Tak się spisawszy wracają ośmieszeni i... zadowoleni na swe śmietnisko, bo sam prezes Zjazdu przyznał im „słuszność“ — ale snać słuszność gorszej sorty — bo tylko „prywatnie“ — tak pocichu; słyszał to jednak tak daleki *Wschód*, któremu przekazano i nadal sprawę bojkotu Instytutu teologicznego, który też i nadal odpowiednio... kompromituje się.

Trudno wprawdzie pojąć, by coś takiego mogło się jeszcze wogóle kompromitować, ale właśnie takie twory — nie znają miary.

Wierni swemu wezwaniu „pod kloakami“, chcieli swe hasło i we Wiedniu ucieleśnić.

Że im się to gruntownie nie udało — nie przeszkadza to dalszej ich walce pod powyższem subtelnem wezwaniem.

Wystarczy na to kilka szmatek — na czele *Wschód*.

Alfred Kohl.

Nowy kwiatek „wschodni“.

Do czego doprowadzić mogą opętane harce syonistów, przykładem notatka w kronice ostatniego *Wschodu*, napadająca na p. Chajesa za rezygnacyę z kandydatury na radnego.

Że ojcowie i dzieci *Wschodu* pragną jak najspieszniej gminy wyznaniowej, że radziby jak najszybciej zerwać wszelkie węzły żydów z ogółem ludności, że radziby widzieć rychło owe „cudze płomienie“, gminę chrześcijańską, odrębną — o tem wszystkiem wiemy doskonale; w podziw wprawia nas jeno owa szczerość, z jaką wypowiadają swe kulturne dążenia, szczerość, odbijająca mile od stalej obłudy syońskiej.

Więc szczerze zupełnie wypowiada Syon swą nieomylną opinię: kto zapobiega utworzeniu osobnej gminy chrześcijańskiej i oczyszczeniu żydów z pod obcego wpływu — niech będzie potępionym.

Więc wyklętymi przez pionierów ghetta są niniejszem pp. Chajes i dr. Piepes-Poratyński, którzy chcąc uniknąć fatalnej konsekwencyi ewentualnego swego wyboru — zasłużyli na publiczne uznanie ze strony „obcej“, „wrogiej“ — bo polskiej prasy.

Ktokolwiek uznaje zacofanie i niezgodność z duchem czasu znanego przepisu statutu miasta Lwowa — tego staraniem jest najszybsze przeprowadzenie w Radzie miejskiej wspólnej razem zmiany tego paragrafu.

Ale właśnie dlatego nie wolno aż do czasu zmiany doprowadzać do rozłamu wyznaniowego; unikać trzeba kroku, któryby uczynił faktem ów wsteczny przepis.

Bo chyba nie w ten sposób zmieni się statut — nakazujący osobną gminę chrześcijańską w pewnej sytuacyi, że właśnie tę sytuacyę się wytwarza.

Tak rozumuje każdy, kto myśli wprost, nie na opak. Ale komu tu tłómaczyć? Głupiec nigdy myśli prostej nie pojmie — nieuczciwy pojąć nie zechce i nie wolno mu jej pojąć.

A tylko jeden z tych dwu kategoryi ludzi mógł tak cyniczną umieścić notatkę.

Swoją drogą dziękujemy za szczerość.

Jeśliby znaleźli się u nas chrześcijańsko-socyalni, lub inni zwolennicy „czystych“ wyznaniowo gmin, poradzimy im, do kogo mają się udać po sukurs.

Proces o „Żydowski bank kolonialny“.

Długoletni proces zakończył się nareszcie — klęską sromotną syonistów. Sąd londyński odrzucił podany przez syonistów projekt zmiany statutu banku kolonialnego i podał obszerne motywa. A mieli syoniści iluzoryczną większość za sobą, tak byli pewni wygranej, a teraz narazili bank na zapłacenie kosztów procesu na przeszło 60.000 koron. Przez zmianę statutu chodziło im o zasadę i przegrali ją w procesie.

Zadaniem żydowskiego banku kolonialnego w Londynie jest prowadzenie prac kolonialnych i regulowanie wychodźtwa żydowskiego do Palestyny, Syryi lub jakiegokolwiek innego kraju na świecie, który kierownictwo uzna za stosowny cel. Ta myśl, iż kiedyś kierownictwo może dojść do przeświadczenia, iż Palestyna do celów kolonizacyi żydowskiej się nie nadaje, a tem samem rozglądnie się za innem, stosowniejszem terytoryum, nie pozwalała spokojnie zasypiać syonistom i na kongresie bazylejskim przeforsowali z pomocą fanatyków rosyjskich uchwałę, iż cały punkt ciężkości powinien być przeniesiony na Palestynę, jako ojczyznę żydów. O innem terytoryum nawet myśleć nie wolno. W nieznacznej mniejszości pozostali rekrutujący się przeważnie z delegatów zachodnio europejskich t. zw. terytoryaliści, którzy z poetą Izraelem Zangwillem na czele zaprotestowali przeciw tej uchwale i opuścili szeregi dotychczasowej organizacyi, pozostawiając syonistów odosobnionych. Założyli przeto nową organizacyę kolonizacyjną t. zw. „Ito“ (Jüdische teritorialistische Organisation), która nie zwraca się już ku Palestynie, uznając ją jako zupełnie nieprzydatną do skolonizowania, ale gotową jest zwrócić prąd emigracyi żydowskiej do jakiegokolwiek stosownego terytoryum w jakiejkolwiek części świata.

Rozpoczyna się więc nagonka na bank kolonialny. Syoniści pragną koniecznie skreślenia ustępu, w którym jest mowa o prowadzeniu prac kolonialnych w jakiejkolwiek

---

A po jeziorach płynęły jakby zaczarowane zamki, uroczyście illuminowane, i zajeżdżały gondole w kształcie łabędzi, wiozące coraz to nowych gości.

Zwiększał się orszak i zapełniły się jeziora tłumem nieprzebranym. I spłynęło to wszystko w chaos nagły i niespodziewany. Aż naraz: i zamki i lodowce, gondole i tłumy gości, wszystko zda się, pochłonęły te jeziora, które rozlały się daleko od krańca do krańca.

— Jakie światy bajeczne — szeptała Resia, wpatrzona w niebo.

— I pomyśleć, że to wszystko złudzenie tylko — rzekł cicho Leon.

— Cała rzeczywistość jest tylko subjektywnem naszem złudzeniem.

A Rosner, odwróciwszy wzrok od tej krasy nieba, zauważył spokojnie:

— Najpiękniejsze zachody słońca widzieć tu można w drugiej połowie sierpnia, oczywista o ile dopisze pogoda. W tym roku wyjątkowo piękne mamy lato.

— Odpoczniemy na chwilę, dobrze?

Teraz dopiero odczuła Resia, że zmęczyła ją droga i daleki spacer; a może też patrzeć chciała dłużej na te cuda, które słońce, odchodząc, rozrzuciło po niebie ludziom na pociechę.

Szli dotychczas gościńcem i Resia wskazała jako miejsce odpoczynku polanę, która wznosiła się za fosą. Była to olbrzymia, zielona płachta pastwisk, biegnąca pod górę aż hen, gdzie gubił się wzrok człowieczy. Gdy przeskoczyli fosę, zaczęli iść niby po miękkim kobiercu, (grunt był gliniasty) dążąc coraz wyżej, bo Resia prosiła, żeby koniecznie dotarli do pewnego punktu, skąd zobaczą dwiema odnogami płynący strumień górski i rzekę San, gdy wyciągnąwszy długie, zgięte ramię, bierze w uścisk oba strumyki i płynie dalej wśród łąk i pól, wśród straży świerkowych i jodłowych lasów, majaczących siną plamą w dalekiej dali.

— Tu prędko ochładza się powietrze po zachodzie słońca; przeziębisz się — ostrzegał Rosner szwagierkę.

— Jeszcze chwileczkę! — prosiła. — Nie bądź taki pedantyczny...

— Wrócimy o zmroku i będą o nas niespokojni. Pani Rozalia pogniewa się, że uprowadziłaś jej męża z gładkiego gościńca na wertepy — żartował Rosner.

Resia spojrzała na szwagra, potem na Leona, drobne rysy jej twarzy ściągnęły się w jakimś bolesnym skurczu muskułów; poczem nie bez pewnej melancholii ledwie widocznej w lekkiem drżeniu głosu, rzekła bardzo powoli.

— Pani Bergerowa może być spokojną. Mam ogromne poszanowanie dla cudzej własności.

Leon nie całkiem zrozumiał, co znaczą te słowa; odczuł tylko, jakby coś nagle widmową zaporą stanęło między nim, a tą dziewczyną.

Schodzić zaczęli prędko z powrotem w stronę gościńca. W pobliżu chaty, co stała tuż przy fosie, jakiś chłopak wiejski rzucił w ich stronę spory kamień. Na szczęście kamień upadł im pod nogi nie trąciwszy ich nawet. Rosner zbliżył się do chłopca.

— Czemu to czynisz? — spytał spokojnie i usiłował wziąć chłopca za rękę, bo widział, że trzyma w pogotowiu drugi kamień.

Chłopiec szarpnął się i chciał uciec za chatę hen, w pole.

Zbliżyła się także i Resia.

— Nigdy tego nie czyń mój chłopcze! — rzekła miękkim, serdecznym i śpiewnym głosem. To brzydko i to grzech wielki. Jesteśmy bliźni twoi. A czyż godzi się napadać na człowieka, który bronić się nie może, bo nieprzygotowany na to, że ty z nienacka kamieniem na niego uderzysz? A jakbyś tak skaleczył? A czy tobie miłem by to było, gdyby to tobie kto tak zrobił? Powinieneś kochać ludzi, a nie napadać z nienacka, bo tak czyni tylko zbój. A teraz podaj mi rękę i przyrzeknij, że tego nigdy już nie uczynisz.

Chłopiec pozwolił ująć dłoń swoją i choć nic nie mówił, opuścił kamień, patrząc z po. dełba na Resię.

(C. d. n.)

części świata. Chodzi im o ściśle określony obszar, który ma obejmować Palestynę, Syryę lub jakąkolwiek inną część azyatyckiej Turcyi, półwysep Sinai i wyspę Cypr. Zmiana statutu w tym kierunku oddałaby bank raz na zawsze w ich ręce, gdy terytoryaliści zasadniczo na ten obszar się nie zgadzają. Z żywą energią zabrali się syoniści do zrealizowania tej tak zbawiennej dla nich myśli. Zgromadzenie akcyonaryuszy 29. sierpnia i 18. października 1906 większością głosów zgodziło się na proponowaną zmianę statutów. Na wniesione w marcu 1907 podanie odpowiedział sąd, iż zgromadzenia te o tak małej ilości akcyonaryuszy nie są miarodajne, pozostawia im jednakowoż czas do 7. kwietnia 1908, w którym przez ogłoszenia w odpowiednich gazetach mają wezwać akcyonaryuszy do wyraźnego zdeklarowania się za lub przeciw zmianie. Znaczna większość deklaracyi, jakie wpłynęły były za zmianą statutu, jednakowoż przeszło trzy czwarte akcyonaryuszy wcale nie objawiło swego zdania. To było głównym motywem u sędziego lorda Eve'go do odrzucenia projektu syonistów. W motywach wyroku podał jeszcze sędzia, że dążenie do uzyskania Palestyny ma bardzo małe szanse w przyszłości, przeto akceptuje stanowisko Zangwilla, który ze swej strony wniósł protest przeciw rezolucyi za zmianą statutu. Sąd zatem odrzuca projektowaną przez syonistów zmianę statutu i skazuje bank na zapłacenie kosztów procesu w kwocie ponad 60.000 koron.

Wyrok sądu londyńskiego wywołał konsternacyę i rozgoryczenie w szeregach syonistów, którzy takiego obrotu rzeczy się nie spodziewali. Powinni się już do wszelkiego rodzaju zawodów przyzwyczaić. *s.*

Sprawa żydowska w Dumie.

Z okazyi zbliżającej się dyskusyi w Dumie nad kontyngentem rekruta zgłosili skrajni reakcyoniści z prawicy wniosek, a b y ż y d ó w u w o l n i o n o o d s ł u ż b y w o j s k o w e j w zamian za specyalne ich opodatkowanie, które przysporzyłoby państwu około 80 milionów rubli dochodu. Niedorzeczny ten i dziki wniosek ma na celu zadokumentowanie nierówności żydów wobec prawa, z czego naturalnie wypłynęłyby dla nich wszystkie dalsze konsenkwencye, aż do całkowitego wyjęcia z pod prawa włącznie.

Projekt czarnej sotni wjechał na stół prezydyalny Dumy wśród wielkiej wrzawy dzienników reakcyjnych, które z „Nowem Wremieniem" i jego osławionym Mienszikowem na czele dowodziły energicznie, że armia rosyjska nie ma żadnego pożytku z żydów, ponieważ są oni tchórzami, ponieważ już Faraon egipski nie miał zaufania do ich rycerskości. Żydzi wszelkimi sposobami starają się uwolnić lub wykręcić od służby wojskowej, a jeżeli są do niej zmuszeni, to stają się rozsadnikiem rewolucyi w armii.

Narobiono tyle hałasu, że prasa postępowa, ktora z początku zachowywała w sprawie wniosku czarnosecinnego pogardliwe milczenie, ujrzała się zmuszoną do zabrania głosu w tej sprawie. W *Rjeczy* wystąpił p. Usow z obszernym artykułem, w którym na podstawie dat oficyalnych i opinii generałów rosyjskich wykazuje dowodnie głęboki fałsz i bezsadność zarzutów czarnosecińców przeciwko żydym w armii.

I tak, kiedy Mienszikow utrzymuje, że w wojnie rosyjsko-japońskiej było wszystkiego 18.000 żydów, z których 12.000 zdezertowało, a reszta umiała sprytnie pozostać na tyle armii, Usow dowodzi zż pomocą oficyalnych cyfr, że w armii rosyjskiej na Dalekim wschodzie było żydów 40.000, a do niewoli japońskiej dostało się ich tylko 1739.

Na zarzut, że żydzi unikają służby wojskowej, odpowiada Usow cyframi, z których wynika, iż żydzi, którzy w stosunku do innych narodowości powinniby dać tylko 2000 rekrutów, dali ich w jednym 1903 roku 17849, dalej że w liczbie 34 358 rekrutów, których w tym roku dostarczyły wszystkie miesta w całej Rosyi, było 17.800 żydów, czyli przeszło połowa, podczas gdy ludność żydowska wynosi tylko 30 do 40 procent, w miastach, leżących na tak zw. granicy osiedlenia, tj. mniej więcej na terytoryum dawnej Rzeczypospolitej polskiej, a w miastach rdzennie rosyjskich procent ludności żydowskiej nie wynosi nawet całej jednostki.

Co się zaś tyczy rzekomej niższości żydów, jako żołnierzy, to Usow przytacza opinię samego generała Kuropatkina, który w *Wojennym Sborniku* pisał: „Tatarzy i żydzi umieli i będą umieli bić się i umierać po bohatersku, podobnie jak inni rosyjscy żołnierze".

Tak wiec widocznem jest, że w głośnym, antiżydowskim wniosku czarnosecińców, niema ani odrobiny uzasadnienia, i że chodzi tam wyłącznie o pofolgowanie temu antysemityzmowi ludożerczemu, który zastępuje u reakcyonistów rosyjskich myślenie nad zreformowaniem Rosyi. *N. R.*

Modus procedendi.

II.

Trzy artykuły — dra Salza, dra Thona i dra Grünberga — których analizę w poprzednim artykule zapowiedziałem, nie są równe co do swej wartości. Najsłabszą i najpłytszą jest enuncyacya dra Salza; wyżej stoi głos dra Thona jako zawierający kilka charakterystycznych myśli i powiedzeń, czego pierwszemu artykułowi zupełnie brak; najwybitniejsze znaczenie ma opinia dra Grünberga. Jest to — jak się zdaje — człowiek postępowych zapatrywań, chemicznie wyprany z klerykalizmów, w jakie część syonistów świadomie brnie, człowiek przypadkowo zabłąkany na podwórko *Wschodu*, którego redakcya w swej naiwności nie uświadamia sobie, że dr. G. pod jej gniazdo składa jaja kukułcze...

A więc przejdźmy po kolei te glosy.

*

Po przeczytaniu artykułu dra Salza, po przebiciu się przez szereg oklepanek, zostaje jako rzecz istotna sam tytuł. Artykuł można drowi S. darować — trafny jest tytuł: „Żydzi wobec z m i e n i o n e j s y t u a c y i". Tak, to prawda. Sytuacya się w ostatnich czasach grantownie zmieniła, i fakt ten trafnie p. S. skonstatował. Sytuacya zmieniła się na gorsze — powiada dr. Salz — i to święta prawda.

Lecz na s t w i e r d z e n i u faktu przecież poprzestać nie można. Trzeba dojść p r z y c z y n tej zmiany. Zadania tego podejmuje się również dr. Salz. Lecz co czyni? Szuka przyczyn p o z a s o b ą, nie w s o b i e. Jest to wogóle wadą krytyki żydowskiej, że zawsze za niepowodzenia swe własne czyni odpowiedzialnymi i n n y c h. Zawsze k t o ś jest winien, jeśli żydom źle się powodzi. Nigdy żydzi nie mają śmiałości wglądnąć w swe własne postępowanie, lecz z lubością spychają odpowiedzialność na innych. Skutki

Najnowsze zdobycze naukowe w świetle krytyki.*)

Aramejczycy, którzy się wielce od babilońskich i kananejskich Semitów odróżniali, poczęli już w II. w. przed Chr. coraz bardziej zbliżać się ku kulturalnej i cywilizowanej Małej Azyi, opuszczając swoje dawne siedziby: Arabię, Mezopotamię i Palestynę. W XIV i XV. wieku słyszymy o Aramejczykach tylko ze studyów pisma klinowego. Dokumenta (manuskrypta) babylońsko-assyryjskie informują nas o okresie salomońskim, o podziale państwa Dawidowego, opowiadają dużo o potężnym państwie aramejskiem ze stolicą Damaszkiem, aż do podbicia Damaszku przez Tiglat-Pilezera w r. 732 przed Chr. i przekształcenia się państwa syryjsko-aramejskiego w prowincyę assyryjską. (710). Także ślady przybycia Aramejczyków do wschodnich prowincyi północno semickich krajów do Assyryi i Babylonii dają się dostrzedz, ale tu widocznie emigranci ci samodzielnego państewka założyć nie byli wstanie, gdyż Aramejczycy ci coraz bardziej się zlali z ludnością krajową, tworząc jeden lud o jednych i tych samych zwyczajach i obyczajach. Pod jednym jednak względem Aramejczycy zwyciężyli. Wpływem swoim rozszerzyli język swój, który stał się językiem powszechnym, wypierając krajowy; język ten panował w Babylonii, wcisnął się do Palestyny, a nawet przezwyciężył hebrejski, gdyż żydzi coraz bardziej językiem aramejskim się posługiwać zaczęli.

Jeszcze wiele, bardzo wiele dowiadujemy się o żydowskich mieszkańcach w Babylonie, z wielu pomników i dokumentów w aramejskim języku pisanych, a pochodzących z drugiej połowy V. wieku przedchrześcijańskiego; wprawdzie przedtem znaleziono urywki aramejskich papyrusów w Egipcie, ale zawsze myślano, że te pochodzą z okresu Ptolomeusów, gdyż nie wierzono, jakoby te miały z czasów poprzednich pochodzić. Teraz ta bogata ziemia egipska ogromną ilość aramejskich papyrusów nam dostarczyła.

Dziesięć aramejskich zwojów papyrusów oryginalnych z czasów perskich królów Xerxesa, Artaxerxesa i Daryusza znaleziono w naczyniu starannie zapakowanych w r. 1904 w Assuan, przy granicy górnego Egiptu i Etyopii, najprawdopodobniej podczas budowy drogi murowanej. Dowiedziawszy się o tem badacz zabytków starożytnych Robert Mond z Londynu, który właśnie w Tebach wykopaliskami się zajmował, pospieszył do Assuan i tu zakupił $5^1/_2$ zwojów, a $3^1/_2$ kupiła Lady W. Cecil, ostatni zwój papyrusu zakupiono dla biblioteki Bodlejańskiej w Oxfordzie. Pierwsze dziesięć złożyli badacze w muzeum w Kairze, a rozprawę (79 stron tekstu i 27 rycin) o tych zwojach wydał sam Robert Mond własnym nakładem*). Prof. Sayce zaopatrzył to poważne dzieło wstępem, a Cowley dodał do tego objaśnienia do aramejskiego, przeprowadził trudno czytelne kursywa i szczegółowym filologicznym komentarzem zaopatrzył. Również prof. Spiegelberg tą rozprawą się gorąco zajmował, uzupełniając niektóre braki, a Francus Seymov de Ricci dodał do tego bibliografię tych aramejskich manuskryptów z Egiptu.

*) Vide „Jedność" nr. 12 (20. marca b. r.).

*) „Aramaeic Papyri discovered ad Assuan", London, A. Moring, 1906.

odnoszą do siebie — przyczyn szukają poza sobą.

Tak samo postępuje dr. Salz. A więc zamiast choćby tylko dotknąć kwestyi, w jakim stosunku przyczynowym pozostaje społeczeństwo żydowskie do faktu zmienionej na gorsze sytuacyi — nicuje społeczeństwo polskie i ruskie i stamtąd dedukuje o przyczynach zła.

Nie ulega wątpliwości, że współżycie w kraju środowisk kilku powoduje wpływ jednego na drugie. Ale nie dzieje się to jedynie pod względem politycznym i narodowościowym, lecz również w każdej dziedzinie życia społecznego. Niezaprzeczalny jest np. wpływ środowiska agrarnego na handlowe, miejskiego na wiejskie, kapitalistycznego na proletaryackie itd.

Ale kwestyi tak postawić nie można, aby nie uwzględniając zupełnie stanowiska i zachowania się proletaryusza, przyczyny zła dopatrywać się jedynie w kapitalizmie. Taksamo i w każdej innnej kwestyi.

Dr. Salz jednak postępuje stereotypowo, postępuje jak każdy przeciętny żyd, który stale pyta: „dlaczego go *goj* nie lubi?" — a nigdy nie zapyta: dlaczego właściwie ma lubieć?

A więc dr. S. odnosi wszelkie przyczyny zmienionej na gorsze sytuacyi politycznej do społeczeństwa i stronnictw polskich i ruskich. I tak powiada: narodowi demokraci są „antysemitami" — więc nic z nich żydom; ludowcy są „agraryuszami" — więc przeciwni żydom; postępowi demokraci są partyą „słabą" — więc żadna z nich dla żydów pociecha; socyaliści „gubią się w klubie socyalistycznym" — więc nie przedstawiają żadnego dla żydów znaczenia. Taksamo ruskie partye: rusini — powiada dr. S. — „zbyt słaby mają grunt pod nogami" — więc niepodobna, „abyśmy na nim nasze plany polityczne opierać mogli".

Czyli innemi słowy: gdziekolwiek dr. S. spoziera, wszędzie źle, wszędzie się przed nim otchłań roztwiera...

I ani mu na myśl nie wpadnie, aby w siebie samego spojrzeć i w sobie samym dopatrzyć się przyczyny „zmienionej sytuacyi". I ani mu na myśl nie przyjdzie, aby uderzyć się w piersi i zawołać: *huszamnu* — my syoniści *magna pars fuimus* tego faktu, iż sytuacya się na gorsze zmieniła; my syoniści bez szans najmniejszych poprawy doli ekonomicznej żydostwa, rzuciliśmy się w skłębiony wir walk politycznych, spychamy żydostwo w koryto, u którego ujścia, gdyby w młynie, koło rozpędowe ściera w proch wszystko, co mu się nawinie.

Ta „zmieniona sytuacya" — to wytwór polityki syońskiej. Poróżnienie żydów z wszystkiemi partyami politycznymi kraju, od konserwatystów poprzez demokratów do socyalistów, oparcie polityki o chwiejny a bezsilny — jak to sam dr. S. przyznaje — sojusz ruski — oto przyczyny „zmienionej" na gorsze „sytuacyi". Toteż nielada cynizm trzeba posiadać, aby potem oświadczyć: jesteśmy sami, osamotnieni — kiedy się tego osamotnienia było sprawcą.

Nie, panie doktorze Salz, nie poza żydostwem tkwi główna przyczyna niepowodzenia, lecz w niem samym. Może otumanieni frazesem młodziki panu uwierzą, że wszystkie partye polskie spiknęły się w kraju na żydów, a tylko banda krzykaczy syońskich będzie ostoją, a rabbi Braude Mojżeszem II., który poprzez Franzensring wiedeński przeprowadzi żydostwo ku zbawieniu...

Na taką blagę już ludzi nie brać. Może pan sobie teraz sto razy krzyczeć, aby się żydostwo „organizowało" pod flagą syońską — fakt, iż dzięki t. zw. polityce krajowej syońskiej sytuacya dla żydów w kraju się „zmieniła", ba nawet dyablo się popsuła, jest tak oczywisty, iż nie upłynie wiele czasu a z waszej „polityki" zostaną marne strzępy.

Nie *bellum omnium contra omnes*, której rezultatem kompletne, rozpaczliwe osamotnienie — lecz jedność polityczna wszystkich postępowych żywiołów żydowskich z wszystkimi postępowymi żywiołami polskimi, będzie wskaźnikiem politycznym następnej doby.

Panu należy się podziękowanie: skonstatowałeś „zmienioną" na gorsze sytuacyę, nie mogąc wskazać jednakowoż przyczyn tego faktu. Z tego, coś pan skonstatował, ja wysnułem logiczne wnioski.

*

Z drem Salzem trudno polemizować i — niepotrzebna. Wywody jego są banalną, zdawkową strawą przeciętnej publiki gazeciarskiej syońskiej. Jedyną zaletą jego artykułu jest tytuł, zawierający stwierdzenie, z którem się powyżej rozprawiłem.

Inaczej się rzecz ma z wywodami dr. Thona i dra Grünberga. W ludziach tych coś się burzy, coś kształtuje; ich myślenie usamoistnia się, emancypuje się ze zdawkowych walorów syońskich haseł. I dlatego warto się im bliżej przyjrzeć.

Głos dra Thona będzie przedmiotem następnego artykułu.

Bertold Merwin.

Przegląd prasy żargonowej.

„Iwriah"

Charakterystyczną jest korespondencya, zamieszczona w poalejsyońskim organie *Der jüdische Arbeiter* o pierwszej konferencyi grup „Iwriah" we Lwowie.

„Z pomocą bębnów i wielkiej amerykańskiej reklamy zeszła się tu „pierwsza krajowa galicyjska konferencya grup Iwriah", które postanowiły sobie za cel ożywienie języka hebrejskiego i uczynienie go żywym językiem ludowym. Niestety wypadła ta konferencya bardzo ubogo. Z „oficyalnych prowodyrów partyjnych" żaden nie rozumie ani słowa po hebrejsku, ze względu na nich nie przybyło już na zebranie nawet tych kilku „hebrejczyków" z partyi, prócz prezydyum nie zjawiło się więcej jak dwóch czy trzech kandydatów na pisarzy hebrejskich i kilku nauczycieli. Sala przeto była strasznie pusta, a krzesła nieobsadzone.

Mówiono, rzecz naturalna, po hebrejsku. Ale prezesi konferencyi, dr. Braude i p. Jahr, taki „pogrom" uczynili na tę mowę, że nawet największy wróg nie mógłby jej nic gorszego zrobić. Każde słowo wyszło z ich ust pokaleczone, poprostu nie można było poznać żadnego wyrazu. Dyskusya też była bardzo uboga, bez myśli i treści. Po hebrejsku jest nawet możliwem długo i pięknie gołosłownie rozmawiać, ale tak bezmyślna dyskusya, jak tu, jest nawet na hebrejskiem zebraniu wielką rzadkością.

Pierwszym referentem był p. M. Kleinmann red. „Tagblattu". Jego referat obejmował tendencye Iwriih, od której jedynie — wedle jego zdania — „zawisłem jest całe zmartwychwstanie ludu"... Starał się wykazać, iż grupy „Iwriah" powinny bezpośrednio podlegać syońskiemu c. k., na co znów zgromadzenie nie zgodziło się i podnosiły się głosy, iż jest to rzeczą niemożliwą, gdyż ludzie z c. k. i d. k. nie umieją

Ale zamiast 10 znalezionych zwojów, opublikowano 11, a to jeden już przez Cowley'a wydany manuskrypt, należący do tych, o którym już dużo rozprawiano i pisano).

Ogromną ilość rozpraw i komentarzy wywołały te zwoje*) one poruszyły prawie cały świat cywilizowany i jeszcze dużo mówić i pisać o tem będą, bo ciągle badają, ciągle nowe cenne rzeczy znajdują.

Cowley i Nöldecke wykazali w swoich rozprawach, jak ważne owe dokumenta są dla semickiej lingwistyki i aramejskiej paleologii, potrzebne uzupełnienia do tego dodał Lidzbarski w swojej rozprawie o aramiejskich tekstach na kamieniach, glinach i papyrusach, ale wszystkie Te tyczą się tylko tego jednego papyrusu, który ogłosił Cowley — o nowszych więc 10 zwojów nawet jeszcze nie wspomina i niemi się nie zajmuje.

Cóż to byli za Aramejczycy, względnie żydzi, którzy w Syenie w górnym Egipcie związki małżeńskie zawierali i rozwiązywali, handlem się trudnili, procesa prowadzili i te papiery tak starannie przechowali? Zdaje się, że dokumenta te wskazują okres 60-letni, a papiery te przechowywano jako dokumenta dla późniejszych potomków tej rodziny, dla późniejszych generacyi. Rozchodzi się więc najprawdopodobniej o żydowską rodzinę, która tu osiadła i stały byt w tej miejscowości sobie zapewnić chciała. Znany iryjski historyk Mahaffy na podstawie zwoju papyrusu Cowley'a i właśnie w tym samym czasie wydanych zwojów „Assuan-papyri" twierdzi, że papyrusy z górnego Egiptu pochodzą z czasów Achamenidów, a osiedleńcy byli żydowskimi kupcami.

Żydzi w Syenie — jak wykazują papyrusy — mieli się bardzo dobrze, byli wolni od wszelkich danin i od wszelkich podatków. Także pod względem religijnym zupełnie się swobodnymi czuli, mieli bowiem ołtarz pod gołem niebem, a przysięgi składali przed swoim bogiem Jah' (Jehowa). Prawdopodobnem jest, że wówczas jeszcze, Jehowah wypowiadano tak jak jest pisane, a nie jak obecnie słowo to przez "Adonaj" (Panie) zastępujemy. Jak świadczą dalej papyrusy, żydzi mogli między krajową ludnością szerzyć judaizm.

Daty są podług żydowskiego i egipskiego kalendarza, jakoteż zaopatrzone są dokumenta w lata panowania władców perskich.

Jak długo ta gmina w Syenie istniała, tego napewno oznaczyć nie można.

Dziś śmiało mówić możemy, że te zwoje papyrusu doniosłego są znaczenia, bo uzupełniają luki i braki tak biblii jak i historyi, chociaż jeszcze dużo nie jest jeszcze wytłumaczonych, a niektóre nawet zupełnie niezrozumiałe. Spodziewać się jednak możemy, że stary Egipt, który w swoich głębiach jeszcze wielkie skarbów naukowych posiada, nam wkrótce ich udzieli, a te nietylko uzupełnią naszą biblię i historyę, ale biblię i historyę całego cywilizowanego świata.

Czortków. *Gedalie Hecht.*

*) Th. Nöldecke „Zeitschrift für Assyrioloie und verwandte Gebiete" 1907.

E. Schürer „Theologische Literatur-Zeitung", Nro 1 i 3. 1907.

Ulrich Wilken „Archiw für Papyrusforschung" 17 styczeń 1907.

Mark Lidzbarski „Deutsche Literaturzeitung" nro 51 i 52, 1906.

wcale po hebrejsku. Koniec końcem zgodzono się, aby „Iwriah“ tworzyła „klub“ w każdem syońskiem stowarzyszeniu, ma jednakowoż zachować autonomię.

Drugi mowca wygłosił referat o literaturze hebrejskiej. Z mowy jego poznać można było, iż wszystkie jego wiadomości pochodzą z „Hamicpe“ albo „Hed hazman“. Nic innego nie czytał w swojem życiu. Jeden z uczestników konferencyi dociął mu przeto w dyskusyi, że dzisiejsi młodzi ludzie znają literaturę hebrejską tylko z gazet, zresztą nie mają pojęcia ani o starej ani o nowej literaturze.

Zauważyć można było, że zebrani nie wszystko zrozumieli, a przy głosowaniu nad pewnym wnioskiem była większość i „pro“ i „contra“. W końcu zażądali „hebrejczycy“ aby im wytłumaczono po żydowsku, o co chodzi i przyznali, iż przedtem tego nie zrozumieli.“

Taki stan rzeczy nie przeszkadza jednakowoż *Wschodowi* do deklamacyi na temat doniosłości dla „odrodzenia żydowstwa“ tej konferencyi.

Propagatorowie szkoły wyznaniowej.

W *Drohobyczer Zeitung* znajdujemy artykuł dr. Bierera o stosunku chasydów do projektowanego seminaryum żydowskiego we Lwowie. Ponieważ zaciekły konserwatyzm zmusza ich do wrogiego stanowiska wobec wszelkich szkół nowego typu, przeto instynktownie idą z nacyonalistami żydowskimi przeciw Instytutowi teologicznemu. Ponieważ p. Bierer nie chce być negatywnym politykiem, a pragnie dogodzić i nacyonalistom żydowskim i chasydom, proponuje przeto w miejsce nie na rękę mu będącego Instytutu — założenie ośmioklasowego g i m n a z y u m żydowskiego, w któremby oprócz świeckich przedmiotów wykładano talmud, kodeks rytualny, historyę żydowską i t. p. Narodowcy będą zadowoleni, gdyż młodzież będzie wychowana w duchu narodowo żydowskim, a chasydzi też przeciw temu nic mieć nie mogą, gdyż nawet w Palestynie takie gimnazyum założono. P. Biererowi — jak widzimy — nie brak komicznych projektów, z którymi na szczęście pozostaje odosobniony. Przytaczamy odpowiedź redakcyi tego pisma:

„Instytutowi, jako takiemu, nie ma autor nic do zarzucenia, tylko że osoba inicyatora nie daje mu gwarancyi, iż będzie w duchu narodowo-żydowskim prowadzony. Że ta obawa jest bezpodstawną, wykazaliśmy dostatecznie w odnośnych artykułach, jak również sam prof. Sternbach w listach, które się pojawiły w tej gazecie. Projekt autora w sprawie założenia ośmioklasowego żydowskiego gimnazyum wywoła jeszcze większe rozgoryczenie wśród ortodoksów, gdyż ono jeszcze bardziej przyczyni się do usunięcia ducha ortodoksyjnego. Powoływanie się na żydowskie gimnazyum w Palestynie nie odpowiada także samej rzeczy. Jeśli sprzeciwianie się ortodoksów projektowanemu seminaryum jest przynajmniej zrozumiałem, to zapatrywania, które autor zastępuje, nie mają nawet cienia słuszności“.

Redakcya ma tu na myśli zapatrywania p. Bierera jako syonisty. *P.*

KORESPONDENCYE.

Lwów.

Obchód 3. maja w Czytelni im. Goldmana.

Ostatniej niedzieli odbył się w Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana uroczysty wieczór ku uczczeniu 117. rocznicy nadania Konstytucyi trzeciego maja. Mimo pogodnej pory sala Czytelni była po brzegi wypełniona publicznością. Do zebranych przemówił dr. A r t u r Z a ł ę c k i. W bardzo popularny sposób przedstawił treść i ducha Konstytucyi, ówczesne stosunki społeczne i polityczne, szczytną rolę stronnictwa patryotycznego, w którego łonie pracował Butrymowicz nad prawami żydów, przebieg Sejmu Wielkiego, główne zasady reform i radość całego narodu polskiego, wszystkich jego stanów, w dniu 3. maja 1791. Następnie określił mowca znaczenie tej Konstytucyi jako zwycięstwo idei sprawiedliwości, słuszności, prawdy i tolerancyi. Zajaśniał duch prawdziwie polski, równych praw i obowiązków obywatelskich, który nie pozostał bez echa, bo znalazł należyty oddźwięk we w s z y s t k i c h sercach polskich, a wyrazem tego Kiliński, Głowacki i Berek Joselowicz. Głos tego ducha był słyszany w czasach napoleońskich, w r. 1831 i 1863. Duch ten odzywa się i po dzień dzisiejszy w całem społeczeństwie polskiem. Budujmy ten wielki gmach ojczysty, nie szczędźmy ni trudów ni pracy dla jego budowy i brońmy go przed zakusami obcych. A gdy gmach stanie, a myśmy doń rękę przyłożyli, to znajdzie się dla nas wszystkich miejsce w Polsce, bo jest wielką Polska.

Na dalszy program wieczoru złożyły się deklamacye, produkcye muzyczne i przedstawienie amatorskie. P. K r z y ż y k z wielką werwą wygłosił „Grób Agamenmona“ Słowackiego, Kółko mandolinistów odegrało ładnie pod batutą p. Weissberga kilka stosownych utworów, których potężnym finałem była pieśń Legionów. Amatorowie odegrali wszyscy bez zarzutu „Grajka“ Przybylskiego i „Pieśń przerwaną“ Orzeszkowej.

Hucznymi oklaskami objawiała publiczność swoje zadowolenie. *P.*

Lwów.

Fundacya dla szerzenia postępu i podniesienia ludności galicyjskiej im. Hillela Lechnera.

Były długoletni naczelnik gminy Zniesienie b. p. Hillel Lechner, zmarły w r. 1886, zapisał legat w sumie 10.000 zł. na cele szerzenia postępu i podniesienia galicyjskiej ludności, jednak bez bliższego określenia tego celu. Po długich pertraktacyach między namiestnictwem, Wydziałem krajowym i egzekutorami testamentu fundacya ta wchodzi nareszcie w życie.

Czyste stałe dochody z majątku fundacyjnego posłużą w jednej połowie za stypendyum dla ucznia szkoły przemysłowej we Lwowie bez różnicy wyznania, a w drugiej połowie na tanie lub ewentualnie bezpłatne wydawnictwo i rozpowszechnienie książek i broszur o treści popularnej dla szerzenia oświaty i postępu lub podniesienia ludności galicyjskiej w ogólności, ze szczególnem wszelakoż uwzględnieniem ludności miejsca zamieszkania fundatora t. j. Zniesienia.

Zarząd fundacyi sprawować będzie Wydział krajowy wspólnie z kuratoryą fundacyi, w skład której obecnie wchodzą zgodnie z wolą testatora prezes Izby lekarskiej dr. Festenburg, oraz adwokaci dr. Józef Czeszer i dr. Jakób Diamand.

Kraków.

Zgromadzenie „niezawisłych“. — Protest młodzieży przeciw wnioskowi p. Schmida.

Onegdaj zwołali „niezawiśli“ zgromadzenie protestujące przeciw rezolucyi Schmida. Zgromadzenie było bardzo liczne i dość długo obradowało nie tyle nad samym protestem, gdyż, jak referent dr. Gross sam zaznaczył, rezolucya niema najmniejszych szans przejścia w parlamencie — ile nad obecną sytuacyą parlamentarną i położeniem żydów w Austryi. Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne używa kwestyi żydowskiej jako środka agitacyjnego w krajach, gdzie żydzi w jak najmniejszej ilości się znajdują, przeto zakorzeniają się tam hasła antysemickie, hasła nienawiści do niewidomych wrogów. Partya antysemicka, jako widoma głowa wszelkiej reakcyi, walcząc z postępem, stara się wtrącić żydów wszelkimi środkami w straszną nędzę ekonomiczną, w której i tak się znajdują, odebrać im równouprawnienie, którego i tak nie zażywają. Ostoją przeciw tej chydrze reakcyjnej byłoby zjednoczenie wszystkich żywiołów wolnomyślnych. Posłowie żydowscy w tak niepokaźnej liczbie, w dodatku zróżnicowani politycznie, nie mają sami wielkiego znaczenia, przeto oprzeć się muszą o żywioły liberalne i wraz z nimi pracować dla siebie. Zajmowanie w obecnych warunkach stanowiska separatystycznego jest wprost zbrodnią, popełnianą świadomie na ludności żydowskiej. A syońscy posłowie popierają usilnie dążenia antysemitów, żądając narodowych szkół średnich, do których wypychanoby młodzież żydowską, nie chcąc jej do innych szkół przyjmować.

Takimi argumentami uzasadniał dr. Gross protestującą rezolucyę, wzywając do walki z demagogią syońską. Wywody jego znalazły przeto ogólny aplauz zgromadzenia i należyty oddźwięk w dyskusyi, w której ostro zwracano się przeciw „działalności“ klubu narodowo-żydowskiego i w odpowiedniem świetle przedstawiono komiczną rolę jego członków, których na szczęście tylko czterech się zrodziło. Dr. Bulwa wykazał gruntowną nieznajomość sytuacyi parlamentarnej posłów syońskich, którzy prowadzą przykrą i niegodną wprost politykę przechwałek i uważają ludność żydowską jako królika eksperymentalnego, stwarzając świadomie antysemitów.

Ta stanowcza krytyka polityki separatystycznej jest najnowszym objawem wśród „niezawisłych“, którzy coraz bardziej podnoszą hasła łączności ze społeczeństwem polskiem. W ostatniej korespondencyi zaznaczyłem, że w łonie partyi podnosiły się poważne głosy za wstąpieniem dra Grossa do Koła polskiego. Stosunek dra Grossa do Koła polskiego był też treścią interpelacyi jednego z mowców. W odpowiedzi na interpelacyę zaznaczył referent, że z Kołem żył zawsze w dobrych stosunkach, ale na razie, jakkolwiek zmiana na lepsze w niem nastąpiła, wstąpić doń nie może. Taka odpowiedź nasuwa nie dwuznaczne przypuszczenie, iż przy najbliższej sposobności, przy zmianie konstelacyi partyjnej, wstąpi dr. Gross do Koła polskiego, którego tak bliskim się czuje.

*

W sprawie rezolucyi Schmida odbył się w sali Uniwersytetu Jagiellońskiego w i e c o g ó l n o a k a d e m i c k i. Referentem był ak. Bienenzucht, który w dosadny sposób określił wstecznego ducha tej rezolucyi, urągającej wszelkiemu poczuciu ludzkości i sprzeciwiającej się zasadniczym ustawom o równouprawnieniu wszystkich obywateli bez różnicy wyznania; wezwał wkońcu młodzież do energicznego protestu i przeciwdziałania podobnym zamachom. Nad referatem wywiązała się ożywiona dyskusya, w której brali udział przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń akademickich, określając kolejno swoje stanowisko. Rzecz naturalna, iż na pierwszy plan wyłoniła się się s p r a w a

syonistów i ich stosunku do narodu polskiego. Wszyscy mowcy zwracali się ostro przeciw ich polityce, piętnując niczem nie usprawiedliwione stanowisko ich wobec narodu polskiego w ogóle, w szczególności zaś we wschodniej części kraju. Młodzież występowała gorąco zarówno przeciw zakusom antysemitów, jak też ich ideowych i faktycznych popleczników, syonistów. Wkońcu przyjęto przez aklamacyę rezolucyę, postawioną przez akademików Czarneckiego i Winiarskiego:

„Młodzież akademicka, zebrana na wiecu ogólno akad. z powodu przyjęcia rezolucyi posła Schmida w komisyi budżetowej, solidaryzuje się z protestem Reprezentacyi polskiej i innych posłów oraz oświadcza, że wszelkie ograniczania praw obywateli państwa, a w szczególności prawa uczenia się, są naruszeniem praw zasadniczych, że podobne ograniczenia mogłyby stworzyć zarzewie walk w łonie naszego społeczeństwa i przyczynić się do jego osłabienia i rozłamu i że rezolucya ta urąga kulturze XX. wieku".

Sambor.

W korespondencyi z Tarnopola umieszczonej w poprzednim numerze *Jedności* wymienione są zasługi przedwcześnie zmarłego bł. p. dra Marka Parnasa na polu pracy obywatelskiej. Śmierć bł. p. dra Parnasa wywołała i w naszem mieście zwłaszcza wśród społeczeństwa żydowskiego szczery żal, gdyż i my Samborzanie zbliska przypatrywaliśmy się działalności obywatelskiej bł. p. dra Parnassa, jaką rozwinął w naszem mieście jako długoletni kurator „fundacyi Ozyasza Gotthelfa szpitala izr. i szkoły handlowej". Dziwić się musimy, że o zasługach bł. p. p. dra Parnessa, jako kuratora tych fundacyi żadnej nie było wzmianki. Milczeniem przejść nad tą działalnością zasłużonego żyda-Polaka znaczyłoby spuścić zasłonę na te fundacye i nie uznawać wcale zasług bł. p. kuratora dla tych instytucyi.

Obowiązek obywatelski nakazuje nam choćby kilkoma słowy tę lukę w wspomnieniach pośmiertnych poświęconych, czci bł. p. dra Parnasa wypełnić.

Bł. p. dr. Parnas objąwszy po śmierci swego teścia bł. p. Nechemiasza Ranunkla kuratoryę nad instytucyami fundacyjnemi Ozyasza Gotthelfa, przez szereg lat gorliwie zajmował się losem tych instytucyj. Mimo, że mieszkał w Tarnopolu, nie szczędził trudu i zjeżdżał kilka razy do roku do Sambora, by naocznie przekonać się o potrzebach instytucyi i zarządzać, co tylko do rozwoju tychże za potrzebne uznawał. W szczególności wielką wagę przykładał do fundacyjnej szkoły handlowej, która dostarczać miała krajowi uczciwych i wykształconych kupców. Szkolę, która od założenia samego była niemiecką, starał się spolszczyć, by temsamem handlową młodzież żydowską przywiązać do kraju rodzinnego. W tych usiłowaniach natrafiał na ogromne trudności, gdyż kierownictwo spoczywa w rękach rodowitego Niemca, który mimo 10 letniego pobytu w Samborze nie przywłaszczył sobie języka polskiego przynajmniej w tej mierze, by szkoła handlowa zatracić mogła swój charakter niemiecki.

Względy osobiste wstrzymały bł. p. Dr. Parnassa od radykalnej reorganizacyi szkoły i dlatego ograniczyć się musiał tylko na zmianie planu naukowego przez pomnożenie liczby godzin dla języka polskiego.

Ta zmiana jednak nie zdołała usunąć niemczyzny i żargonu ze szkoły handlowej. To też jest powodem, że szkoła mimo usilnych starań nie mogła uzyskać od sejmu subwencyi krajowej, której brak dotkliwie w budżecie szkoły odczuwać się daje. Dalsze usiłowania bł. p. Dr. Parnassa, by ten szkrupuł usunąć, przerwała niestety nieubłagana śmierć — pozbawiając kuratoryę fundacyi Gothelfa dzielnego pracownika na polu wychowania najbiedniejszej młodzieży żydowskiej w duchu obywatelskim.

Po myśli aktu fundacyjnego przysługiwało bł. p. Dr. Parnassowi prawo ustanowienia następcy po sobie.

O ile nam wiadomo nie pozostawił bl. p. Dr. Parnass pod tym względem żadnego rozporządzenia. Miejsce kuratora fundacyi Gothelfa zostało więc opróżnione.

Kandydatów na tę godność jest wielu, dostarczają ich bowiem i kahał i współkuratorowie miejscowi razem z dyrektorem szkoły handlowej, któremu na wyborze dogodnej dla siebie osoby najwięcej zależy, a agitacye tak z jednej jak i z drugiej strony co raz ostrzejszą przyjmują formę. I tak znów wre w naszem mieście walka między zwolennikami niemczyzny i syonizmu, a kahałem, który pragnie objąć kuratoryę nad fundacyami Gotthelfa.

Że kahał stoi na gruncie uobywatelenia żydów — dowodzi fakt, że na onegdajszem posiedzeniu tutejsza Rada wyznaniowa odrzuciła petycyę chasydów i syonistów o cofnięcie subwencyi dla żydowskiego Instytutu teologicznego, którą w roku ubiegłym na ten cel jednomyślnie była uchwaliła.

Spodziewać się więc można, że gdyby kahał objął kuratoryę nad funduszami Gothelfa — prowadzoną by była szkoła handlowa po myśli bł. p. Dra Parnassa. — Kto jednak będzie przyszłym kuratorem — oto jest pytanie, na które dziś trudno odpowiedzieć.

Zdaje się, że Namiestnictwo jako władza nadkurateralna zająć się będzie musiało wyborem kuratora. *Samborski.*

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty drugi.

	Przedtem wykazano	K	42.255·95
1951.	7 osób (S. Driner, A. Warth, Haler, pastor Gerstmann, M. Bertisch, M. Hübler, M. Zinader)	„	3·—
1952.	Eliasz Überall, Stanisławów	„	1·—
1953.	H. Kupferman „	„	1·—
1954.	M. Maurüber „	„	2·—
1955.	Dr. S. Landau „	„	2·—
1956.	N. Wolfram „	„	1·—
1957.	Jakób Bernfeld „	„	1·—
1958.	O. Lieberman „	„	2·—
1959.	Dr. S. Blaustein „	„	3·—
1960.	Roman Bardach „	„	2·—
1961.	B. Turnheim „	„	1·—
1962.	S. Sussman, wł. d. „	„	25·—
1963.	Dr. A. Ostermann „	„	30·—
1964.	E. Adlersberg „	„	30·—
1965.	Dr. E. Fischler „	„	20·—
1966.	Fryd. Weihrauch „	„	1·—
1967.	Józef Uhrmann „	„	1·—
1968.	Albin Scnmerbach „	„	2·—
1969.	Maur. Rozmann „	„	1·—
1970.	Markus Pfeffer „	„	2·—
1971.	Ferd. Lustgarten „	„	2·—
1972.	Dr. Leon Bibring „	„	1·—
1973.	Dr. Jul. Kohn, Abacya	„	10·—
1974.	Mich. Sternbach „	„	10·—
1975.	Dr. Ks. Górski „	„	10·—
1976.	Dr. A. Nussbaum „	„	10·—
1978.	Karol Gottlieb, Kraków	„	7·—
1979.	Dr. Józef Fränkel, Bochnia	„	10·—
	Wpłynęło razem	K	42.416·95

Z czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21).

W niedzielę dnia 17. b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w sali Czytelni „Wieczór śmiechu" z następującym programem: 1. Teodolinda, krotochwila w 1 akcie I. Schweizera, 2. Monologi, p. Lateiner. 3. Consilinm facultatis, komedya w 1 akcie Al. Fredry.

*

Staraniem wychowanków **Uczelni** T. S. L. im. B. Goldmana odbędzie się w sali Czytelni (ul. Słoneczna 21) w sobotę dnia 16 bm., o godz. 7 wieczorem Uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy nadania konstytucyi 3-go Maja.

Odpowiedzi od Redakcyi. *WP. Et.* Z propozycyi WP. nie możemy skorzystać. Mamy odcinek fejletonowy na dłuższy czas zajęty.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.